

Wierzbicki, Andrzej

Związki „Przeglądu Historycznego” z warszawską szkołą historyczną

Przegląd Historyczny 97/1, 1-11

2006

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

ANDRZEJ WIERZBICKI
Polska Akademia Nauk
Instytut Historii

Związki „Przeglądu Historycznego” z warszawską szkołą historyczną

W tytule niniejszego artykułu występują dwie nazwy, z których pierwsza odnosi się do określonego czasopisma, druga zaś do określonej szkoły naukowej. Byt pisma nie może zostać zakwestionowany. Potwierdzają go niezbita dowody materialne pod postacią kolejnych tomów opatrzonych napisem „Przegląd Historyczny”. Całkowicie natomiast odmienny jest status „warszawskiej szkoły historycznej”, na której istnienie analogicznych dowodów nie ma. Zresztą nie tylko warszawskiej, nie tylko szkoły i nie tylko historycznej. Wśród naukowców nie ma zgody co do tego, co powinno się nazywać szkołą naukową, nie ma też zgody co do tego, czy historia w ogóle jest nauką. Jeszcze gorzej jest wśród historyków historiografii, którzy co pewien czas buntują się przeciwko takim konstruktom pojęciowym jak szkoła lelewelewska, szkoła krakowska czy szkoła warszawska. Bunt jednak dość szybko wygasają po kolejnym uświadomieniu sobie, że bez tego typu konstruktorów historia historiografii byłaby pozbawiona swoich podstawowych instrumentów poznawczych i, co najwyżej, stare nazwy trzeba byłoby zastąpić nowymi, a te nowe każdorazowo odnosić do nazw tradycyjnych, ugruntowanych w literaturze przedmiotu. I tak aż do wytworzenia nowej tradycji nomenklaturowej i jej kolejnego zakwestionowania. Pozwolę sobie zatem na wstępie jeszcze raz zadeklarować się jako tradycjonalista w tym względzie. „Jeszcze raz”, ponieważ swoje stanowisko starałem się szerzej uzasadnić w wielu wcześniejszych wypowiedziach¹.

Jeżeli miano krakowskiej szkoły historycznej pojawiło się jeszcze za życia jej twórców i najwybitniejszych przedstawicieli, to w wypadku szkoły warszawskiej było inaczej. Adolf

* Dział „Rozprawy” niniejszego numeru „Przeglądu Historycznego” zawiera materiały konferencji naukowej, zorganizowanej z okazji setnej rocznicy ukazania się pierwszego numeru pisma, która odbyła się w Warszawie w dniu 8 czerwca 2005.

¹ Vide. m.in.: A. Wierzbicki *Warszawska szkoła historyczna wobec problemu historyczno-kulturowej przynależności Polski*, [w:] *Warszawskie środowisko historyczne w XX wieku. Dziewięćdziesięciolecie Towarzystwa Miłośników Historii*, red. M. M. Drozdowski, H. Szwanowska, Warszawa 1997, s. 93 n.; idem, *Wokół „czarnej legendy” historiografii krakowskich konserwatystów*, KH, t. CIV, 1997, z. 2, s. 63 n.; idem, *W stronę postaw otwartych. „Annales” w refleksji historyków polskich po II wojnie światowej*, [w:] *Klio polska. Studia i materiały z dziejów historiografii polskiej po II wojnie światowej*, red. A. Wierzbicki, Warszawa 2004, s. 49 n.

Pawiński, Aleksander Rembowski czy Tadeusz Korzon umierali nie wiedząc o tym, że po latach zostaną uznani za reprezentantów jednej i tej samej szkoły historycznej. Nie wiedział o tym również zmarły w roku 1926, najmłodszy, a zarazem ostatni z historyków warszawskich, Władysław Smoleński². A przecież były to szkoły niemal rówieśnicze, co więcej, szkoła warszawska kształtowała się i nabierała wyrazistości w ostrych bojach ze szkołą krakowską. Kłasyk już dziś rozprawka Smoleńskiego „Szkoły historyczne w Polsce” z roku 1886, czy późniejsze o cztery lata wystąpienie Korzona na krakowskim zjeździe historyków nie pozostawiają co do tego wątpliwości. Można nawet powiedzieć, że matką szkoły warszawskiej była szkoła krakowska, ale przecież taką dialektyczną metaforę da się zastosować niemal do wszystkiego co powstaje w wyniku zanegowania jakiegoś stanu rzeczy. Wystarczy więc zadowolić się supozycją, że bez szkoły krakowskiej szkoła warszawska, jeśli w ogóle została by dostrzeżona przez historyków historiografii, miałaby zupełnie inny charakter. Mówiąc innymi słowy, ta sama nazwa odnosiłaby się do zupełnie innej konotacji.

Porządkując na wstępie pole problemowe niniejszego studium, należy się odwołać do kilku opozycji pokazujących wzajemne usytuowanie obu szkół. Sprawy te są ogólnie znane, tu jednak wymagają hasłowego bodaj przypomnienia. Po pierwsze zatem, podczas gdy szkoła krakowska rozkwitała w warunkach zautonomizowanej Galicji, co w świadomości jej mieszkańców zmniejszało skalę przeciwstawienia między zaborcą a narodem podbitym, szkoła warszawska rodziła się w warunkach popowstaniowych represji i tzw. apuchtińskiej nocy, co owo przeciwstawienie wyostrzało. Po drugie, szkoła krakowska związana była światopoglądowo i politycznie z galicyjskimi konserwatystami, zwłaszcza zaś z jego stańczykowskim odłamem, szkoła warszawska natomiast wyrastała na liberalizującym podłożu tak zwanego pozytywizmu warszawskiego. Po trzecie, szkoła krakowska skłonna była, nie bez wpływu historiografii niemieckiej, przypisywać szczególną rolę w dziejach czynnikiowi polityczno–państwowemu (silnemu rządowi, silnym formom władzy), natomiast szkoła warszawska kładła akcent na czynnik społeczno–narodowy, słowem pierwsza faworyzowała podmiotowość państwa, druga zaś historię i podmiotowość narodu.

Wymienione tu opozycje, głównie o charakterze światopoglądowo–politycznym i teoretyczno–metodologicznym, rzutowały, rzecz prosta, na sposób postrzegania dziejów powszechnych. Jednak polem największych kontrowersji pozostawały dzieje ojczyste, a prawdziwą kością niezgody była idea wyjątkowości owych dziejów. Miała ona długą historię. Zdomowiona już w światopoglądzie sarmatyzmu, później nabrała nowych rumieńców i przyobekła się w nowe szaty w myśli historycznej polskiego romantyzmu. Jeżeli dla Panów Pasków zazwyczaj nie ulegało wątpliwości, że Stwórca Wszechrzeczy wyróżnił Polskę najlepszym z ustrojów politycznych, a Polaków najlepszymi z charakterów, to romantycy ową wyjątkowość podnieśli do rangi Chrystusa Narodów, czy w wersji skromniejszej — Winkelrieda Europy i Sermierza Wolności Powszechnej. Idei wyjątkowości ulegała nie tylko romantyczna poezja i mesjaniczna historiozofia. Nawet tak renomowany i daleki od Chrystusowych analogii historyk jak Joachim Lelewel doszukiwał się w dziejach Polski odrębnej linii rozwojowej, linii czy to nam tylko właściwej, czy to prekursorskiej w stosunku do całej ludzkości. Przytępiony umiłowaniem rodzimej przeszłości krytycyzm

² Pisał on wprawdzie o „historykach warszawskich”, którzy podjęli polemikę ze szkołą krakowską, ale nazwę szkoły w owym warszawsko–krakowskim zestawieniu łączył wyłącznie z Krakowem.

prowadził go aż do apologii konfederacji i rokoszy, które traktował jako narzędzia demokratycznej kontroli nad despotycznymi zapędami monarchów. Podobnie rzecz ujmowali tacy historycy jak Jędrzej Moraczewski czy Henryk Schmitt, dla których Polska, realizując najpełniej ideał wolności, podążała przez dzieje sobie tylko właściwą drogą.

Taka megalomania narodowa, by użyć późniejszego określenia Jana Bystronia, wzburzyła historyków krakowskich. Józef Szujski i Michał Bobrzyński zarzucali lelewelistom, że ci „wyjęli dzieje Polski spod praw, którym narody podlegają” i kształtowali je na obraz i podobieństwo jakiegoś arcytworu. Tymczasem w rzeczywistości miało być tak, że Polska, która od momentu swojego zaistnienia znalazła się w kręgu cywilizacji zachodnioeuropejskiej, „przechodziła z Zachodem jednakże przewroty i zmiany” (Bobrzyński). Czy jednak rzeczywiście historycy krakowscy, uwolniwszy naszą historiografię od romantycznej, samochwalnej idei wyjątkowości, zdołali przedstawić dzieje Polski jako typowego państwa zachodnioeuropejskiego? Otóż nie. Co więcej, idea wyjątkowości nie tylko że nie zanikła, lecz pojawiła się u nich w krańcowo odmiennej, samokrytycznej — by tak rzec — postaci, jaką była teza o zgubnej dla państwa polskiego anomalii rozwojowej. Owo odstępstwo od okcydentalnej normy miało objąć dwie sfery, a mianowicie sferę ustroju państwowego i sferę charakteru narodowego Polaków, pozbawionych jakoby „zmysłu politycznego”. Zarówno Szujski, jak i Bobrzyński powiadali, że Polska, należąca do zachodnioeuropejskiego kręgu kulturowo-historycznego, szła przez dzieje typową, zachodnią drogą rozwojową, lecz w pewnym momencie droga ta została zagubiona i zmyłona. Według Bobrzyńskiego Polska nie potrafiła wkroczyć w typową dla Zachodu fazę nowożytnego państwa prawnego, natomiast zdaniem Szujskiego Polska w XVI w. przyjęła „zgubną formę rządu”, zapoczątkowaną konstytucją *Nihil Novi*, zasadą wolnej elekcji i artykułami henrykowskimi. Podsumujmy: dla romantyków polska wyjątkowość miała stanowić powód do chwały, miała też legitymizować nasze prawo do niepodległości, dla historyków szkoły krakowskiej odwrotnie — wyjątkowość była odstępstwem od drogi prawidłowego rozwoju, rodzajem wstydlivej anomalii prowadzącej państwo do zguby. Taki tryb myślenia, będący w istocie tożsamy z tezą o samozawinionym upadku, został zanegowany przez historyków warszawskich. Oddajmy jednak sprawiedliwość, nie tylko przez nich. Przeciwno tezom historyków podwawelskich burzono się w samym Krakowie. To właśnie tam ujmował się za spotwarzonym jakoby przez szkołę krakowską narodem niestrudzony „strażnik romantycznej tradycji” (określenie Norwida) Stefan Buszczyński, tam też ciskał coraz ostrzejsze gromy pod adresem swego mistrza Józefa Szujskiego początkujący na niwie historycznej Kazimierz Waliszewski.

Główny atak, o czym była już mowa, przyszedł jednak ze strony Warszawy. Teza o wianach własnych dziwacznego, pozbawionego politycznego instynktu narodu, uznana została nie tylko za nieuzasadnioną naukowo, ale i szkodliwą politycznie. Historycy warszawscy nie szczędzili trudu by wykazać, że nasza droga dziejowa nie różniła się zasadniczo od dróg dziejowych innych narodów Europy (Rembowski, Smoleński) lub też, że jeżeli w pewnym momencie nabrała anormalnego charakteru, to jeszcze przed upadkiem państwa, dzięki reformom stanisławowskim, a zwłaszcza Konstytucji 3 maja, powróciła do normy (Korzon). Upadek państwa polskiego nie był więc śmiercią naturalną nieprzystosowanego do życia mutanta historycznego, który, zgodnie z rozpowszechnionym w dobie pozytywizmu darwinizmem społecznym, sam przez się skazany był na zagładę. Nie był też dobrotliwą eutanazją dokonaną na bezgranicznie cierpiącym, umierającym pacjencie. Zreformowana Polska była organizmem zdrowym, znajdującym się co najwyżej w stadium rekonwale-

scencji. Takie konstatacje, wyrażane w modnym podówczas języku biologistyczno–organicystycznym i odwołujące się do medycznej metaforyki, implikowały zupełnie inne tezy. Kierowały myśl w stronę uznania wrogiego naszemu państwu współdziałania Austrii, Prus i Rosji za przyczynę jeśli nie jedyną, to przynajmniej o wiele ważniejszą od tak zwanych przyczyn wewnętrznych. Oczywiście, nie sposób było o tym mówić *expressis verbis*, zwłaszcza w warunkach cenzuralnych ograniczeń panujących w Przywiślańskim Kraju.

Jeszcze w latach osiemdziesiątych XIX w. szkoła krakowska opatrzona została etykietą szkoły „pesymistycznej”. Bo przecież uznawany za jej ojca założyciela Walerian K a - l i n k a zapewniał, że wszystkie źródła historyczne z czasów Stanisława Augusta dowodnie wskazują na to, że „upadku swego Polacy s a m i są sprawcami”, przeciw Szujski zarzucał swemu narodowi zgubny brak „instynktu politycznego”, a Bobrzyński zadziwiająco „miętkość” i nieudolność polityczną. Taki naród nie miał szans w przeszłości, nie może też ich mieć w przyszłości. Chyba że przewycięży swe przywary i nauczy się, choćby od zaborców, rządności i poszanowania władzy. Oczywiście, żeby się poprawić należało najpierw poznać słabe strony własnego charakteru, a w tym celu stworzyć, jak powiadał Stanisław K o ź m i a n, nową psychologię historyczną Polaków. Koźmian szczycił się, że taką właśnie psychologię stworzyła „szkoła stańczykowska”, a szczególnie Józef Szujski. Niewątpliwie była to postawa hołdująca swoistej pedagogice nagany, płynącej z przekonania, że skarcony naród polski podejmie wysiłki prowadzące do poprawy i odzyskania „instynktu politycznego”. Wówczas dopiero będzie możliwe odzyskanie „wszystkiego cośmy utracili”.

W odróżnieniu od pesymizmu szkoły krakowskiej, właściwa szkole warszawskiej interpretacja upadku Polski, przenosząca główny akcent z win własnych na zaborczą znowę trzech sąsiadów, uzyskała u nas miano „optymistycznej”. I wprawdzie później niejednokrotnie kwestionowano zasadność owych określeń, a nawet proponowano ich „odwrócenie” (Olgierd G ó r k a, 1935), to przyjęły się one na dobre w naszej historiografii i myśli historycznej. Trzeba jednak pamiętać, że w praktyce najczęściej było tak, że w ramach jednej i tej samej koncepcji warstwa o zabarwieniu pesymistycznym przenikała się z warstwą o zabarwieniu optymistycznym. O końcowej wymowie decydowało więc skonstatowanie tego czy *causa efficiens* upadku leżała „wewnątrz”, czy „na zewnątrz”. I właśnie w kierunku tej ostatniej konstatacji prowadziły tezy szkoły warszawskiej.

Właściwie przez cały wiek XIX podstawowym kryterium oceny naszych dziejów ojczystych było kryterium zdrowia i choroby. Patologiczne państwo i patologiczny naród — tezy te przewijały się nader często. Skądinąd trudno się dziwić, że stały się one swoistym znakiem firmowym tzw. oficjalnej, czy też urzędowej historiografii państw zaborczych. Jej przedstawiciele i zwolennicy traktowali władców Prus, Rosji i Austrii niemal jako chirurgów usuwających ze zdrowego ciała Europy chorobliwą polską narośl. Dla historiografii pruskiej i rosyjskiej taka interpretacja była wręcz powinnością. Chodziło wszak o przeciwstawienie się tym, którzy w rozbiorach Polski dostrzegali „niecne dzieło” naruszające system równowagi europejskiej³. W interesie Prus, Rosji i Austrii należało zwalczać takie oceny i przekonywać opinię publiczną, że już w przeddzień rozbiorów Polska była tylko „trupem, a nie organizmem żywym” (Aleksander Fiodorowicz H i l f e r d i n g) lub jeśli jeszcze żyła, to co najwyżej jako „gnijące państwo sarmackiej szlachty” (Heinrich Tr e i t -

³ M. H. S e r e j s k i, *Europa a rozbior Polski. Studium historiograficzne*, Warszawa 1970, s. 112. Tam też więcej przykładów.

s c h e) czy też jako „wilk bezzębny, cierpiący na uwiad starczy” (Siegfried H ü p p e)⁴. W kręgu tych samych motywacji i asocjacji pozostawały twierdzenia, że rozbiory Polski to tylko przejaw odkrytych przez Darwina „praw naturalnych”, zgodnie z którymi organizm słabszy prędzej czy później musi być pochłonięty przez organizm silniejszy (Fedor U m a n n i e c), a twory anomalne, takie jak wynaturzona ustrojowo i charakterologicznie Polska, giną „same z siebie” (Fryderyk S m i t t)⁵. Tak pisywali historycy pruscy i rosyjscy poczuwający się do obowiązku apologii swych rządów. Nierzadko też zdarzało się, że opinię ich podzielali przedstawiciele innych narodów. W tym i polskiego.

Wspomniane wyżej ekstremalne sądy urzędowej historiografii państw zaborczych wyznaczały co najmniej równorzędny w stosunku do szkoły krakowskiej kierunek polemik szkoły warszawskiej i co najmniej w równorzędnym stopniu miały swój udział w powstaniu tej szkoły. W owych polemikach celował zwłaszcza Aleksander Rembowski, który, co znamienne, rozróżniał wyraźnie „pesymistyczne” intencje historyków polskich od intencji historyków państw zaborczych. Pierwsze miały na celu patriotyczną ekspiację i poprawę, drugie natomiast — uspienie, czy wręcz wygaszenie polskiego patriotyzmu. Niemniej jednak historycy szkoły warszawskiej dostrzegali wyraźnie, że tezy ich krakowskich antagonistów niebezpiecznie zbliżały się do przytoczonych tu wypowiedzi historyków niemieckich i rosyjskich. „Niebezpiecznie”, ponieważ możliwość stwierdzenia, że to sami Polacy tak właśnie naświetlają upadek swojego państwa miała ogromne znaczenie dla propagandy też nieprzychylniej naszemu narodowi historiografii państw zaborczych⁶.

Historycy historiografii uznają, że obie ukształtowane w ostatnich dziesięcioleciach XIX w. szkoły, na początku stulecia XX przeżywały już swój zmierzch. Jeżeli przez szkołę rozumieć będziemy nie tylko określony kierunek historiograficzny, ale i ludzi, którzy ów kierunek współtworzyli, to jest to teza niewątpliwie słuszna. Jeśli jednak chcielibyśmy rzecz ująć w aspekcie ścierania się koncepcji pesymistycznej i optymistycznej, to walka szkół trwała nadal, z tym że wraz z upływem czasu optymiści coraz wyraźniej brali górę nad pesymistami, po to by w latach pierwszej wojny światowej uzyskać wyraźną dominację. Oczywiście w gronie optymistów znaleźli się nie tylko ludzie związani z pozytywistyczną szkołą warszawską. Byli wśród nich neoromantycy, a także tacy, którzy, tak jak Oswald B a l z e r, sami przyznawali, że w pewnym momencie przyszło im stanąć po drugiej stronie barykady i porzuciwszy krakowskich pesymistów zanegować ich „teorię własnych win”.

Gdy w roku 1905 w Warszawie ukazał się pierwszy numer „Przeгляdu Historycznego” nie żyli już ani Adolf Pawiński, ani Stosław Ł a g u n a; u schyłku życia był Aleksander Rembowski, który o rok tylko przeżył powstanie periodyku. Tadeusz Korzon nie działał już tak aktywnie, jak wcześniej i właściwie spośród pozostałych przy życiu koryfeuszów szkoły warszawskiej w pełni sił twórczych pozostawał tylko Władysław Smoleński. On też znalazł swoje miejsce w składzie pierwszego komitetu redakcyjnego „Przeгляdu”. To zapewne

⁴ Ibidem, s. 357–365.

⁵ Ibidem, s. 332 n.

⁶ „Historiografię oficjalną” należy odróżniać od historiografii nieurzędowej, niezależnej i wolnej od obowiązku uzasadniania politycznych dokonań tego czy innego rządu. Np. tacy historycy niemieccy, jak Karl Rotteck, czy Friedrich Raumer potępiali rozbiory Polski, upatrując w nich pogwałcenie prawa narodów. Znamienne, że w Prusach przychylna Polsce praca F. R a u m e r a *Polens Untergang*, Leipzig 1832, uległa konfiskacie. Tłumaczona jednak na wiele języków, wywarła niemały wpływ na europejską opinię publiczną. Więcej na ten temat: M. H. S e r e j s k i op. cit., s. 218 n.

zbyt mało, by móc orzec, że czasopismo to stało wyraźnie na pozycjach wyznaczonych przez szkołę warszawską. Z całą pewnością jednak pozycje te były mu znacznie bliższe niż linia programowa szkoły krakowskiej. Widoczne jest to szczególnie wyraźnie z chwilą, gdy w odniesieniu do członków redakcji zastosujemy probierz historycznego optymizmu i pesymizmu. Oczywiście nie do wszystkich ów probierz w ogóle dałoby się zastosować. Tak jak ówczesni historycy polscy nie dzielili się bez reszty na „optymistów” i „pesymistów”, tak i poglądy członków redakcji „Przeglądu” wykaczały, czy też pozostawały niejednokrotnie poza tym podziałem. Nie oznacza to, że nie można mówić o wyraźnej dominancie, a tę wyznaczały poglądy bez porównania bliższe Smoleńskiemu niż Szujskiemu czy Bobrzyńskiemu.

Wprawdzie w Komitecie redakcyjnym znalazł się związany początkowo z krakowską szkołą historyczną Ignacy Chrzanoński, ale w miarę upływu czasu coraz wyraźniej zmierzał on w stronę optymizmu. Po kilku latach uczestniczenia w pracach redakcji wręcz z entuzjazmem powitał ukazanie się głośniejszej rozprawki Balzera „Z zagadnień ustrojowych Polski”, będącej jednym z głównych symptomów optymistycznego apogeum, jakie osiągnęła polska myśl historyczna w czasie pierwszej wojny światowej.

Spośród członków pierwszego komitetu redakcyjnego z całą pewnością po stronie optymizmu opowiadał się też Wacław Sobieski, co więcej to on właśnie przyczynił się niemało do utrwalenia w polskiej historiografii obu przeciwstawnych pojęć, których tradycyjne konotacje są przecież całkiem inne i bynajmniej nie wiążą się z zapatrywaniami na temat dziejów Polski. W opublikowanym w 1908 r. szkicu zatytułowanym „Optymizm i pesymizm w historiografii polskiej” w sposób niebudzący wątpliwości usytuował się on po stronie pierwszego z tych kierunków.

Na koniec wypadło pozostawić redaktora naczelnego, którym od momentu założenia periodyku aż do roku 1916 był Jan Karol Kochanoński — historiozofujący neoromantyk, urzeczony wszelako pozytywistyczno–sejentyistyczną obudową historii. Formulowane przez siebie prawa i reguły starał się on ujmować pod postacią wzorów i wykresów, z których większość wykazywała wyższość tego co polskie, nad tym co cudzoziemskie. Był to z całą pewnością jeden z czołowych apologetów zarówno polskiej przeszłości, jak i polskości w ogóle. Być może największy.

Wacław Sobieski, autor słowa wstępnego otwierającego pierwszy numer „Przeglądu”, nie określał bynajmniej teoretyczno–metodologicznej orientacji pisma. Nie opowiadał się też (w tym miejscu) czy to po stronie historycznego optymizmu, czy pesymizmu, jakkolwiek naród polski określił jako ten, „którego tradycje przewyższają o całe niebo teraźniejszość, a którego nie tradycje została zwątlona”⁷. Periodyk miał sprzyjać badaniom powszechnodziejowym i komparatyście historycznej. Czy jednak, jeśli chodzi o dzieje Polski, nie sposób byłoby odnaleźć na jego łamach choćby śladów sympatii dla określonej wizji dziejów narodowych? Okazją do pełniejszych wypowiedzi na ten temat stał się obchodzony w 1912 r. jubileusz pięćdziesięciolecia działalności naukowej Tadeusza Korzonna. „Przegląd Historyczny”, zamieszczając obszerną relację z uroczystości zorganizowanych przez Towarzystwo Miłośników Historii, najwięcej miejsca poświęcił wystąpieniu Władysława Smoleńskiego, głównego i jedyne go mówcy, który od strony profesjonalnej

⁷ W. Sobieski, *Słowo wstępne*, PH, t. I, 1905, z. 1, s. 1.

ocenił dorobek obchodzącego jubileusz historyka⁸. Charakterystyczne, że w wystąpieniu Smoleńskiego na plan pierwszy wysunięty został stosunek Korzona do szkoły krakowskiej i związanych z nią „historyków–polityków”.

„Teoria własnych win — mówił Smoleński — rzuciła ponury cień na przeszłość polską, zwłaszcza na okres rozbiorów Rzeczypospolitej. Stworzyła ona z przeszłości naszej okaz patologiczny, jakieś monstrum, mające w żyjącym pokoleniu budzić odrazę do przodków. — Rzeczeni politycy–historycy żywili niezawodnie gorące uczucia polskie, lecz źle służyli sprawie narodowej. Przede wszystkim zapominali o tym, że konsekwencjami teorii własnych win stwierdzali potworne postulaty historiografii cudzoziemskiej, niemieckiej i rosyjskiej, która rozdarcie Rzeczypospolitej usprawiedliwiała niemal w ten sam sposób — niezdolnością narodu polskiego do egzystencji samodzielnej. Po wtóre, politycy–historycy pozbawiali żyjące pokolenie polskie oparcia w przeszłości; zwątlali tę nić tradycji, bez której nie masz wychowania w duchu narodowym, nie masz rdzenia i ciągłości kultury swoistej. Po trzecie pisarze ci poniżyli naukę: poszukując w historii korzyści praktycznych, poczytując ją za materiał do moralów i przestróg. Naginali fakty do wymagań tendencji politycznej i poniewierali prawdę. Wreszcie moralizowaniem nudzili, nie nauczali; pesymizmem demoralizowali powszechność, nie zaś, jak przypuszczali, leczyli ją z osławionych chronicznych wad polskich. — Trzeba było dużej odwagi, żeby wystąpić do walki z dogmatyzmem szkoły historycznej krakowskiej, opartej na mężach niewątpliwie zasłużonych na wybitnych posterunkach działalności obywatelskiej. — Na odwagę walki zdobył się Tadeusz Korzon i pokonał przeciwników zdumiewającym ogromem siły, która nazywa się — prawdą naukową”⁹.

Tyle Smoleński. „Przegląd Historyczny” odnotował, że w podobnym duchu złożył jubileuszowy hołd „krzepiciel polskich serc” Henryk S i e n k i e w i c z, który w liście homa-gialnym, mówiąc o płomieniu patriotyzmu ożywiającym działalność naukową Korzona, pisał: „Od tego płomienia ogrzewały się dusze i rozwidniała pomroka, w którą kraj nasz pograżyły wrogie mu moce”¹⁰. Wskazując na wspólnotę łączących ich obu intencje, Korzon odpowiedział Sienkiewiczowi tyleż skromnie, co pięknie: „Muszę tedy z urzędu swego przypomnieć, żeśmy byli dotychczas robotnikami z jednej fabryki — ja od kopania kruszców dziejowych, Ty od szlifowania, glansowania, spajania ogniem twórczości”¹¹.

Demoralizowanie narodu i naginanie prawdy naukowej do potrzeb polityki to zarzuty, którym — jak się wydaje — powinien towarzyszyć wręcz ostracyzm wobec krytykowanej przez Smoleńskiego szkoły historycznej. A jednak nie towarzyszył. Powtarzając je w całości na łamach „Przeglądu Historycznego” z lat 1919–1920, czyli już w odrodzonym państwie polskim, historyk warszawski na plan pierwszy wysunął tezę, że u źródeł poglądów optymistów i pesymistów leżał jeden i ten sam polski patriotyzm. Zarówno jednych, jak i drugich prowadził on do przekonania, że potrzebna jest taka wizja historii ojczyznej, która będzie służyła zdrowiu i wychowaniu znajdującego się w niewoli narodu. Wspólnota intencji nie oznaczała jednak zgody co do rodzaju środków, jakie należy zasto-

⁸ Pozostałe przemówienia nosiły charakter dość konwencjonalny bądź wygłaszane były przez przedstawicieli innych zawodów (kupców, rzemieślników itp.).

⁹ *Jubileusz Tadeusza Korzona*, PH, t. XV, 1912, s. 250–251.

¹⁰ *Ibidem*, s. 253.

¹¹ *Ibidem*, s. 257–258.

sować — jedni wybrali pedagogikę pochwały, drudzy zaś pedagogikę nagany. Każda z nich posiłkowała się odmienną wizją polskiej przeszłości, a zwłaszcza przyczyn rozbiorów i upadku. Według Smoleńskiego, przesada nie była obca obu stronom, ale prawda leżała ostatecznie po stronie przeciwników teorii własnych win, dzięki którym „ustalono pewnik, że upadek państwowości polskiej spowodowało nie co innego, jak zaborczość silniejszych fizycznie państw sąsiednich”¹². Czy jednak „pewnik” ów nie zostanie w przyszłości zakwestionowany? Historyk warszawski nie sądził, aby to było możliwe. Uważał, że w warunkach przywróconej niepodległości historiografia uwolni się od patriotycznych motywacji i stanie się „bezinteresowna”. „Nad badaniami historycznymi — pisał snując swą upragnioną wizję historii obiektywnej i neutralnej — przestanie ciążyć najgroźniejsze, bo najszlachetniejsze z uczuć, spiskujących przeciwko istotnym zadaniom nauki. Cel zaś nauki historycznej, tak samo jak innych umiejętności, polega na poszukiwaniu prawdy dla samej prawdy, bez względu na jej stosowalność praktyczną w chwili bieżącej i w przyszłości”¹³. Trzeba przyznać, że przy wszystkich gromach ciskanych na szkołę krakowską Smoleński dał jej zarazem na otarcie łez niemało, bowiem najszlachetniejsze patriotyczne motywacje — co do swej szlachetności takie same, jakie przypisywał wielu historykom z obozu „optymistów”.

W obozie tym, jak już wspominałem, obok Smoleńskiego znalazł się Jan Karol Kochanowski, zawiadujący „Przeglądem Historycznym” od chwili jego powstania aż do roku 1916. „Znalazł się” to zapewne zbyt skromne określenie dla historyka, który *de facto* był jedną z pierwszoplanowych postaci tego obozu. Przeciwno krakowskiemu „dogmatowi ery samobójstw”, głoszącemu jakoby niezdolność narodu polskiego do życia państwowego, wysuwał Kochanowski tezę, zgodnie z którą ostateczną przyczyną upadku była „zachłanna jednia naszych sąsiadów”¹⁴. Słowa to wielce poetyckie, ale w neoromantycznej konwencji utrzymana była nie tylko forma, lecz i treść jego wypowiedzi. Bo oto na koniec okazywało się, że Polska upadła dlatego, że najlepiej pośród wszystkich innych państw potrafiła wcielić w życie ideę wolności i stworzyła „typ dziejowy” wyprzedzający wszystkie inne urzeczywistnione w toku dziejów „typy”. Po prostu zbyt daleko wykroczyła przed szereg.

Warto w tym miejscu przypomnieć, że neoromantyczni apologety dziejów Polski dość chętnie odwoływali się do teorii u p a d k u w w y n i k u w y p r z e d z e n i a, znanej już wcześniej polskiej myśli historycznej doby romantyzmu. Wyrażali oni przekonanie, że nie zawsze społeczeństwo reprezentujące wyższe wartości moralne, ideowe, kulturowe jest na tyle silne, by oprzeć się naporowi społeczeństw prymitywniejszych, stojących na niższym poziomie rozwoju. Analogia nasuwała się niebagatelna. Spotkał nas taki sam los, jak państwo, które (obok Grecji) było kolebką cywilizacji zachodniej. Jak pod ciosami barbarzyńców upadł antyczny Rzym, tak w wyniku agresji hołdujących prawu pięści państw ościennych runęła Polska. Ślady tak rozumianej teorii wyprzedzenia odnajdujemy w twórczości znanych historyków, w tym Józefa Siemieńskiego i Oskara Haleckiego, a także eseistów i publicystów historycznych, spośród których na czoło wysuwają się posta-

¹² W. Smoleński, *Patriotyzm historiografii polskiej w czasach porobiorowych*, PH, t. XXII, 1919–1920, s. 183.

¹³ *Ibidem*, s. 185.

¹⁴ J. Kochanowski, *Trzy odczyty o Polsce*, Warszawa 1917, s. 105.

ci Artura Górskiego i Antoniego Chłonińskiego. W takim gronie znalazł się też Kochanowski.

Można powiedzieć, że jego optymizm nakładał się na optymistyczne inklinacje historyków szkoły warszawskiej. Nakładał się jednak z pewnym naddatkiem. Ani Pawiński, ani Rembowski, ani Korzon, ani najczęściej tu przywoływany Smoleński nie hołdowali teorii wyprzedzenia. Nawet wówczas, gdy polemizowali z tezą o młodszości cywilizacyjnej Polski jako źródle odstępstwa od zachodniego wzorca rozwojowego, przeciwstawiali jej jedynie twierdzenia o polskiej typowości i — co najwyżej — odstępstwie okresowym tylko, przewyższonym jeszcze przed upadkiem państwa. Ich optymizm był po prostu o wiele bardziej umiarkowany, daleki od uznania polskiej wyjątkowości.

Do autorów najczęściej publikujących w „Przeglądzie Historycznym” należał obok Smoleńskiego Aleksander Kraushar, historyk–szperacz, szczególnie zasłużony jako warsawianista. Mimo że jego publikacje nie odnosiły się w sposób bezpośredni do wielkich dyskusji na temat dziejów Polski, w tym do sporu optymistów z pesymistami, to jednak można powiedzieć, iż sympatyzował on z tymi pierwszymi, a już z całą pewnością był daleki od potraktowania polskiego insurekcyjizmu w kategoriach patriotyzmu błędnego, jak czynił to Szujski, gdy ubolewał nad tym, że po upadku Rzeczypospolitej polskim życiem politycznym poczęło rządzić *liberum conspiro*. Obaj historycy byli uczestnikami powstania styczniowego, z tym że w przeciwieństwie do Szujskiego, który stając się ideologiem stańczyków zmienił swój stosunek do ruchu powstańczego, Kraushar cenił sobie swą insurekcyjną przeszłość, a to stawiało go bliżej optymistów¹⁵. Warto odnotować, że „Przeгляд Historyczny” był jednym z nielicznych królewiackich periodyków, które skorzystały z bardzo ograniczonych skądinąd możliwości opublikowania tekstów o tematyce powstańczej. W roku 1907 ukazały się tu artykuły Aleksandra Kraushara „Sprawa rzekomego spisku Lelewela i innych przeciw dyktaturze Chłopickiego” oraz Zofii Sokołowskiej „Ochotnicy włoscy w powstaniu polskim 1863”. Zarówno jeden, jak i drugi utrzymane były w tonacji przychylniej powstaniom, z tym że już wkrótce zliberalizowana po roku 1905 cenzura ponownie usztywniła się, kładąc kres podobnym publikacjom.

W „Przeglądzie Historycznym” umieszczali swe teksty także inni autorzy, którzy mniej lub bardziej sprzyjali historycznemu optymizmowi. Byli wśród nich: Stanisław Kutrzeba, Oskar Halecki, Szymon Askenazy, a także Marcei Handelman — od roku 1917 nowy, obok Stanisława Kętrzyńskiego, redaktor tego czasopisma¹⁶. Trzeba jednak wyraźnie podkreślić, że zamieszczane przez nich artykuły dotyczyły zazwyczaj kwestii szczegółowych i omijały niejako wielkie spory na temat całokształtu naszych dziejów narodowych. Jeżeli publikacje tych historyków przybierały taki charakter, to ukazywały się zazwyczaj poza „Przeglądem Historycznym”. W żadnym zatem wypadku nie można powiedzieć, że czasopismo to stało się trybuną optymistów. Otwarte było dla wszystkich, w tym dla najmłodszego z wielkiej czwórki historyków szkoły krakowskiej — Stanisława Smolki, który nie miał najmniejszych problemów z opublikowaniem tu artykułu poświęconego Ksaweremu Druckiemu–Lubeckiemu¹⁷.

¹⁵ W Polsce odrodzonej z dumą obnosił mundur weterana powstania styczniowego.

¹⁶ J. K. Kochanowski rezygnując z redakcji pozostał jednak w składzie Komitetu.

¹⁷ S. Smolka, *W drodze do Petersburga (z życia Lubeckiego)*, PH, t. II, 1905, z. 1, s. 77–107.

Wszystko to nie oznaczało braku określonych sympatii. Nie tylko postać Smoleńskiego i wielka estyma dla Korzona łączyła „Przegląd Historyczny” ze szkołą warszawską. W środowisku skupionym wokół tego czasopisma dominowały sympatie dla optymizmu historycznego, tego optymizmu, do którego prowadziły polemiki szkoły warszawskiej z krakowską. I wprawdzie na początku XX w. spory z pesymistami toczone były coraz wyraźniej z pozycji neoromantycznych, a warszawski pozytywizm należał już do przeszłości, to przecież w pewnej mierze Korzon, a w znacznie większej Smoleński ulegli wówczas właśnie wpływom neoromantycznym. Dlaczego tak się stało? Zabrzmiało to może nieco paradoksalnie, ale było jednak tak, że od samego początku tak zwana pozytywistyczna szkoła warszawska miała w sobie wiele pierwiastków romantycznych.

„W czasach kiedy osiągnął dojrzałość naukową panowała w historiografii niepodzielnie tak zwana szkoła krakowska, szkoła pesymizmu historycznego, który się odbił silnie na życiu politycznym w postaci rezygnacji. — — Zebrał materiał spokojnie i pracowicie, a uderzył z prawdziwą furją. Znać było, że poprzez błąd historyczny widzi w kierunku krakowskim źródło szkodliwych refleksów politycznych, że oprócz historyka przemawia przede wszystkim a pewny swojej prawdy człowiek dnia bieżącego”¹⁸. Przytoczone tu słowa, ich sens i forma kojarzą się nieodparcie z jubileuszową mową, jaką Smoleński wygłosił w 1912 r. na cześć Tadeusza Korzona. A przecież to już nie były słowa Smoleńskiego, lecz słowa wypowiedziane o nim z okazji uroczystości o całkowicie odmiennym niż jubileuszowy charakterze. Odnajdujemy je na kartach specjalnego zeszytu „Przeglądu Historycznego”, który w roku 1926 redakcja ofiarowała pamięci Władysława Smoleńskiego. Jest wielce znaczące, że nad trumną Smoleńskiego wypowiedział je Józef Siemieński, jeden z czołowych „optymistów historycznych” z lat bezpośrednio poprzedzających odzyskanie niepodległości. W ten sposób raz jeszcze uwidoczniły się sympatie i związki tego periodyku z warszawską szkołą historyczną.

The Connections between „Przegląd Historyczny” and the Warsaw Historical School

The article deals with the first twenty years of the existence of „Przegląd Historyczny” and the connections between this periodical and the Polish so-called historical schools of the time. The author recalls the division within Polish historiography into two main schools dating back to the second half of the nineteenth century, and the prime object of the controversy raging between them — the reasons for the fall of the Polish state at the end of the eighteenth century. Representatives of the school known as Cracow or pessimistic sought the causes of Poland’s in the „national character” of the Poles, especially the absence of a „political instinct” which produced a weak state. They also postulated a change of character so that in the future the Polish nation could regain its political independence. The supporters of the so-called Warsaw school, known as optimistic, stressed that prior to its fall Poland had entered a path of reforms and rapid modernisation (the Third May Constitution) and that the reason for its collapse lay in aggression on the part of Russia, Prussia and Austria. This view implicated the thesis that the Polish nation was, and is capable of living in its own independent state. At the time of the emergence of „Przegląd Historyczny” (1905) the majority of the researchers who had created

¹⁸ J. Siemieński, *Nad trumną Władysława Smoleńskiego*, PH, t. XXVI, 1926, z. 1, s. 3.

those schools was either no longer living or, owing to their advanced age, was not involved in active scientific work; the prevailing current in historiography was „optimistic”. This fact together with the location of the editorial board of „Przegląd” in Warsaw, the leading centre of the „optimists”, was why the periodical was strongly connected with the Warsaw school although it actually did not issue any of its manifestos. Andrzej Wierzbicki stressed that despite its connections with the „optimists” „Przegląd Historyczny” was never closed to representatives of the other historical schools, as evidenced by the publication of an article by Stanisław Smolka (1905), the youngest among the eminent representatives of the Cracow school.